

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Echa

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
 Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

I trzeciego dnia zmarł wstąpił!

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
 Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
 Aleś tu, u nas, miał drogi cierniste,
 I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
 Puszczając palce po harfie tych kłosów,
 Co mają ludzi jęk i echa głosów.

Że tutaj, w którejś z chat naszych o Panie
 Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
 Był Twój wieczernik smętny, i rozstanie,
 I chleb łamany z braćmi, i te twogi,
 By słów ostatnich nie wydały ściany
 I pożegnania kielich — krwią ulany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
 Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
 To był ogrójec twej męki żalósny,
 To były twoje miesięczne oliwy,
 I że tej nocy twój pot ściekał krwawy,
 Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
 W pęta zakuty i sieczon u słupa...
 Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany,
 I siność twoja, i katów twych kupa,
 I świst rzemieni, co krają jak nożem,
 Że to nie mogło być gdzieś za morzem!

I wiem, że tutaj na miedzy, skroś drogi,
 U jakiejś starej zapadłej mogiły,
 Wyroś musiały te ciernie i głogi,
 Które w twą głowę bolesną się wpiły...
 Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
 Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.

I to wiem, o Panie, żeś tu kędyś blisko
 Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
 I żeś krwią swoją tę ziemię zakrważył,
 I obraz na niej swej męki zostawił,
 I patrzę nieraz na pola te puste,
 Jako na ową z Jeruzalem chustę...

I widzę w mgle śnieżystej, zdaleka,
 Z twarzą znędźniałą, z łachmanem na
 grzbiecie,
 Pochylonego ku ziemi człowieka,
 Którego wielki krzyż śmiertelnie gnęcie...
 I wiem, że to jest Cyrynejczyk Chrysta,
 A resztę mgła mi kryje... mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
 Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!
 Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
 I takie blasków słonecznych konanie,
 I taka żałość, i tak do ostatka
 Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
 — „Eli, Eli, lamma sabachtani?”
 Że tu z ramienia zwisnęła ci głowa,
 I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
 Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka
 Od polnych głązów do serca człowieka.

I zdaje mi się, żeś tu leżał w grobie,
 Który był ciężkim zawałon kamieniem,
 I że straż pilną stawiono przy tobie...
 Ale czekałem z tęsknotą i drżeniem,
 Bo sercem czuję, że tu też, o Panie,
 W dniu trzecim — będzie Twoje Zmar-
 wychwstanie!

REZUREKCJA ODBĘDZIE SIĘ W WIEL-
 KA NIEDZIELĘ RANO.

Resurekcje odprawione zostaną w
 Wielką Niedzielę rano o godz. 5-ej.

Wspomniane nabożeństwo w Katedrze
 będzie celebrował J. E. ks. biskup Tymie-
 niecki i dokona wyświęcenia kleryków
 Zadkowskiego i Koziańskiego na subdia-
 konów.



ALLELUJA!

Po raz ósmy w niepodległej Polsce
 przeżywamy radosne święto zwycięstwa
 Boskiego życia nad odwiecznym wrogiem
 rodzaju ludzkiego, — śmiercią. Dla nas
 w chwilach niewoli Wielkanoc była za-
 wsze symbolem nadziei odrodzenia nie-
 podległości. Jak z jednej strony nasi wie-
 szczowie przyrównywali umęczone ciało
 rozdartego na trzy części narodu do Me-
 sjasza, który umarł za grzechy wszy-
 stkich ludzi, tak z drugiej, z tej analogii
 wypływała pociecha pewności zmar-
 twychwstania po złożonej i koniecznej o-
 fierze. Stąd powstała ta żywiołowa
 cześć dla święta, które w sobie jednocy-
 ło religijne wspomnienie przeszłości z na-
 rodowymi tęsknotami przyszłości.

Teraz, gdy najważniejszy sen kilku po-
 kolei od ośmiu lat jest namacalną rzeczy-

wistością, Wielkanoc nie straciła jednak
 nic ze swego znaczenia symbolu nadziei,
 jakim się stała dla nas w ciągu długich lat
 niewoli.

Kraj stanął znowu na krawędzi prze-
 paści ruiny gospodarczej. Liczne rzesze
 ludzi, żyjących z pracy rak i umysłów,
 przeżywają obecnie najcięższe chwile.
 Słabsi tracą chęć do życia i nadzieję wy-

trwania i zwycięstwa. Ale święto zmar-
 twychwstania, święto nadziei, które już
 raz pomogło nam do przetrwania gor-
 szych jeszcze chwil, doda i tym razem
 sił i pozwoli doczekać się zwycięstwa
 nad złem prywaty, szalbierstw i nadu-
 żyć, które w obecnej chwili starają się
 zgubić naród i państwo.

Niech skupi nas silna wiara i wola a
 święto zmar twychwstania, święto nadziei
 stanie się początkiem ostatecznego trium-
 fu.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, jakoteż sympaty-
 kom naszego pisma ślemy życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
 „Łódzkiego Echa Wieczornego”.

Programy świąteczne
APOLLO - APOLLO

— Po raz pierwszy w Łodzi. —

Pat - Patachon
 jako „Policjanci”

program 10 aktowy.

Nad program **Harold Lloyd**

ODEON :: ODEON

Dziś

Po raz pierwszy w Łodzi jubile-
 uszowy film z **HARRY PEELEM**

Zigano „herszt rozbójników”
 najnowszej produkcji 1925-26 r.
 w 2 serjach.

CORSO :: CORSO

— Po raz pierwszy w Łodzi. —

Maciste jako detektyw

sensacyjny film w 10 aktach.

Kino Dom Ludowy

ul. Przejazd Nr. 34.

Dla młodzieży dozwolony

Od niedzieli dn. 4 do niedzieli dn. 11 kwietnia r. b.

— Uroczą królową ekranów

BEBE DANIELS

w swej najnowszej kreacji p. t.

Biały bóg Papuasów

Polinezyjskiego. — — — Przepiękne zdjęcia natury! — — —

W niedziele i święta od godz. 2 do 3 po poł., w soboty od g. 3 do 4 po poł. i w dniu powszednie od g. 5—6 po poł.

niezwykle sensacyjny dramat współczesny w 9-ju aktach osnuty na tle przygód dwojga rozbitków. Rzecz dzieje się w spokojnej miejscinie angielskiej i na jednej z bezludnych wysp Archipelagu. Zajmująca treść! — — — Artystyczne wykonanie!

wszystkie miejsca po 40 groszy.

Wielkanoc w kościele chrześcijańskim.

Wielkanoc, to najważniejsze ze świąt. — Związek Wielkanocy chrześcijańskiej z żydowską. — Ruchomy termin Wielkanocy. — Jej obrzędy liturgiczne.

Wielkanoc jest pamiątką owej wielkiej nocy Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy to Zbawiciel pod jej koniec z pierwszym brzaskiem dnia mocą swojego Bóstwa wstał z grobu, dając przez to rękojmię odkupienia ludzkiego, podstawę wiary chrześcijańskiej i zadatek przyszłego zmartwychwstania wszystkich zmarłych.

Święto to jest świętem świata, w całym tego słowa znaczeniu Dniem Pańskim wszystkie zaś inne niedziele roku kościelne są jego nieustannym powtórzeniem.

Jest to pierwsze, najstarsze i najważniejsze ze wszystkich świąt chrześcijańskich, podstawa ułożenia kalendarza kościelnego na każdy poszczególny rok, ogniwo łączące Stary Zakon z Nowym. Nie powstało ono, jak wiele innych świąt, dopiero z biegiem czasu. Już pierwsi z żydowskiej wiary nawróceni chrześcijanie

obchodzili święto Paschy, łącząc z niem pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, którego symbolem był baranek wielkanocy.

Pomiędzy chrześcijańską i żydowską Wielkanocą istnieje związek zarówno rzeczowy lub historyczny, jak i ideowy. — Rzeczowy, bo śmierć Zbawiciela miała miejsce w pierwszym dniu żydowskich świąt wielkanocnych, 15 Nisan, ideowy zaś, skoro to, co się wydarzyło, miało w Starym Testamencie swój wzór. Żydowskie Passah było powtórzeniem tego, co wydarzyło się wieczorem przed wyjściem z Egiptu. Żydzi zabili wtedy baranka i pomazali krwią z niego odrzwia, unikając przez to nawiedzenia ich domów przez anioła śmierci. Następnie na uroczystej ostatniej wieczerzy przed wyjściem spożywali owego baranka. Pamiątkę tej wieczerzy obchodzą żydzi dotychczas.

Ofiarę baranka wielkanocnego u żydów porównywali już Ojcowie Kościoła z ofiarą śmierci krzyżowej Chrystusa, a już św. Jan nazywa Chrystusa „Barankiem Bożym”. Nie ulega zatem wątpliwości, że żydowskie święto wielkanocne zostało niejako przejęte przez chrześcijaństwo, przyczem zawarte tam wyobrażenia znalazły tu swoje spełnienie.

Ten związek pomiędzy żydowską i chrześcijańską Wielkanocą wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie się roku i kalendarza kościelnego, na oznaczenie terminów t. zw. świąt ruchomych. — Ta niestałość daty stał się pochodzący z Wielkanoc jako pamiątką śmierci Chrystusa, która miała miejsce dnia 15 Nisan według kalendarza żydowskiego, do tego dnia jest przywiązana, zaś dzień 15 Nisan żydów co roku w stosunku do kalendarza

Juliańskiego czy Gregoriańskiego się przesuwają.

Ponieważ jednak dla chrześcijan ważniejszym był dzień zmartwychwstania niż dzień śmierci, a dniem zmartwychwstania była niedziela po 15 Nisan, zatem ustalono tę niedzielę jako święto Wielkanocy. Dziełopis Euzebjusza świadczy, że apostołowie Piotr i Paweł podali następcom zasadę obchodu Wielkanocy według Mojżeszowego a nie według Juliańskiego kalendarza, mianowicie w najbliższą niedzielę po pierwszej pełni wiosennej, a nie w dniu stale oddalonym od wiosennego porównania dnia i nocy, czyli nieruchomym według naszego pojęcia.

Procesja uroczysta jest również ważną częścią składową obchodu Rezurekcji, t. j. wyniesienia N. Sakramentu z t. zw. świętego grobu, a będącej pamiątką powstania z grobu Zbawiciela.

Bardzo starym jest też zwyczaj święcenia potraw, zwłaszcza tych, których używanie w czasie wielkiego postu było wzbronione. Pierwotnym celem tego poświęcania była prawdopodobnie chęć zapobieżenia nadużywania potraw, od których przez tak długi czas musieli się wstrzymać.

„Pisanka” i „Śmigus-Dyngus”. (Trochę o zwyczajach wielkanocnych).

Już za czasów pierwszych chrześcijan jajko uznawane było za symbol Zmartwychwstania. Rozdawano je między członków rodziny, co odpowiada dzisiejszemu dzieleniu się jajkiem.

W Polsce zwyczaj malowania jajek białym że sięga czasów wprowadzenia u nas chrześcijaństwa. Już znakomity Wincenty Kadłubek (w XIII w.) wspomina o tem i o zabawie, zwanej „na wybitki”. Zabawa ta polegała na zderzeniu jajek dwóch przeciwników. Którego jajko siłunko się, ten przegrywał i oddawał je zwycięzcy.

Na wsi, dla nadania jajkom barwy, za murzają je w odwarze z cebuli, listków malwy, z szafranu i t. d.; przed malowaniem rysują „szkice” rozpuszczonym woskiem, iżby farba nie przedostawała się poza granice rysunku, a czynią to igłą, szpilką, słomą i t. p.

Zupełnie niewyraźne jest natomiast pochoźdzenie drugiego zwyczaju wielkanocnego „dyngusa” albo „śmigusa”.

Niema w Polsce śladów, któreby wykazywały, że zwyczaj ten przyjął się u nas tak wcześnie, jak „pisanki”. I pochoźdzenia jego dotychczas nie wykryto. Pewien Anglik w opisie podróży swej do Bengalu (w r. 1761) — jak pisze ks. J. Motylewski, badacz naszych zwyczajów świątecznych — zauważył, że Hindusi pod czas uroczystości zakończenia starego roku (około 10 kwietnia) „oblewają się wodą z grzechów starego roku”. Z okien i dachów oblewają wówczas przechodniów wodą. Na tej podstawie niektórzy badacze twierdzą, że „dyngus” bierze pochoźdzenie z czasów pogańskich. Nasi znawcy językoznawcy (Karłowicz, Bruckner)

wyraz „dyngus” wywodzi od niemieckiego „dingen” — wykupywać się, szacować a Libelt — od „dunngess” — cienkosz, po lewka, chludat wody i t. p. Jak stwierdzają historycy i pisarze w. XVIII w. „Jany poniedziałek” również dobrze jak pospółstwo, zlewały się woda i sery dystyngowane.



STEFAN KOPER (Chojny, Wegnera 3)

uczeń szkoły powszechnej Nr. 70 — lat 13 syn pozbawionego pracy robotnika, na którego padła główna wygrana „Wielkiej Premji Świątecznej” Ł. Echa W. — 50 dolarówek.

Tym razem fortuna zignorowała pięć piękną i uśmiechnęła się do gorszej połowy rodzaju ludzkiego.

Coprawda zdobywcą głównej nagrody (50 dolarówek) naszej „Wielkiej Premji Świątecznej” nie jest w całym tego słowa znaczeniu mężczyzna ale dziecko, jednak zerknąwszy na fotografię można śmiało skonstatować, że to dziecko jest chłopcem

Słaby los szczęścia, który się tak szeroko (bo „pięćdziesięciodolarówkowo!”) uśmiechnął do p. Janiny Warych (pierwsza zdobywczyni) i p. Ireny Marciniak



Ojciec 13-letniego Stefana p. Koper, bezrobotny zamieszkały przy ul. Wegnera 3.

(druga zdobywczyni), łaskawiej odtąd będzie spoglądał na męskich zbieraczy kuponów naszych premji i obdarzał choćby większymi nagrodami.

P. Stefan Koper otrzymał następujące 50 dolarówek nr.:

- 0324850 0324851 0324852 0324853 0324854
- 0324855 0324856 0324857 0324858 0324859
- 0324860 0324861 0324862 0324863 0324864
- 0324865 0324866 0324867 0324868 0324869
- 0324870 0324871 0324872 0324873 0324874
- 0324875 0324876 0324877 0324878 0324879
- 0324880 0324881 0324882 0324883 0324884
- 0324885 0324886 0324887 0324888 0324889
- 0324890 0324891 0324892 0324893 0324894
- 0324895 0324896 0324897 0324898 0324899



5 dolarówek

Eugenia Lucka, Ruda Pabjanicka, otrzymała 5 dolarówek, a mianowicie n-ry: 0171856 0171857 0171858 0171859 0171860.



Eleonora Górska (Piaseczna 19) 3 worki maki

JEDNEJ CHWILI

nie należy zwlekać, tylko w interesie swego zdrowia pić odtąd tylko — — —

Kathreineru kawę słodową Kneippa!



P. Henryk Kowalewski, uczeń, Piastowskiego 23 (boczna Katnej) otrzymał 10 dolarówek, a mianowicie nr. nr.: 0324840 0324841 0324842 0324843 0324844 0324845 0324846 0324847 0324848 0324849.

Ameryka w Europie.

Nowe milionowe miasto.

Fenomenalny rozrost Aten.

Ateny, bałkańskie miasto o 300.000 mieszkańców przed niewiele laty — dziś stolica wielkiej Grecji.

dorównywiają obszarem i nowoczesnymi instalacjami, europejskim milionowym miastem.

Metamorfoza iście zdumiewająca, szybkim tempem imponująca nie tylko starożytnemu światu.

ale nawet Ameryce.

gdzie trudno znaleźć miasto, któreby w ciągu 6 czy 7-miu lat pięciokrotnie powiększyło liczbę swych mieszkańców.

Cyfra półtora miliona, o której opowiadają jest prawdopodobnie przesadzona, z pewnością jednak obecna ludność Aten przekracza 1 milion.

Jak grzyby po deszczu rosła w tym powstającym mieście 5 — 6 piętrowe drapacze chmur.

robotnicy budowlani poszukiwani są na wagę złota

a wielu cudzoziemców uważa już Grecję za drugą ojczyznę.

Gdzie tkwi źródło gigantycznego rozwoju Aten?

W samowoli Kemala Paszy — tureckiego Mussoliniego i reorganizatora, który wysiedlił mało-azjatyckich Greków.

Dwumilionowa masa ludu z Małej Azji, a z górą 300.000 z Konstantynopola zalała Pireus. Napływa do stolicy bywa nie do opisania.

Nic też dziwnego, że plaga dzisiejszej Grecji jest brak mieszkań. Amerykanie, jak wszędzie, robią i tu świetne interesy. Ich prawie gotowe mieszkania dla jednej rodziny są w Grecji wysoce cenione, jako nadające się znakomicie do klimatu.

Cena takiego domku składającego się z 3 do 4 pokoi, kuchni i łazienki waha się od 40.000 do 50.000 drachm, czyli od 4.000 do 5.000 złotych.

Niezwykle przedkłada się greckiemu rządowi uzyskać w Anglii kredyt na rozbudowę w

wysokości 10.000.000 funtów szterlingów, a amerykański młody artysta filmowy Jackie Coogan ofiarował Grecji na tenże cel całkowity dochód z

jednego gościnnego występu w sumie 2.000.000 dolarów. Uzyskał za

to srebrny krzyż od rządu greckiego i serdeczną wdzięczność ludności.

Różne związki zawodowe jednoczą się

budując wspólnymi siłami

własne lokale.

Mało-azjatyccy chłopcy, jakkolwiek do brzo sytuowani przybyli do ojczyzny przeważnie bez środków, otrzymali jednakże natychmiast od rządu greckiego

poważną zapomogę.

Ci zaś, którym się udało fortem utrzymać, nie siedzą bezczynnie, lecz budują

fabryki dając możność zarobku masom.

Nieznany przedtem przemysł dywanowy i jedwabny liczy w swych fabrykach od 10.000 do 12.000 robotników i grozi po ważną konkurencją

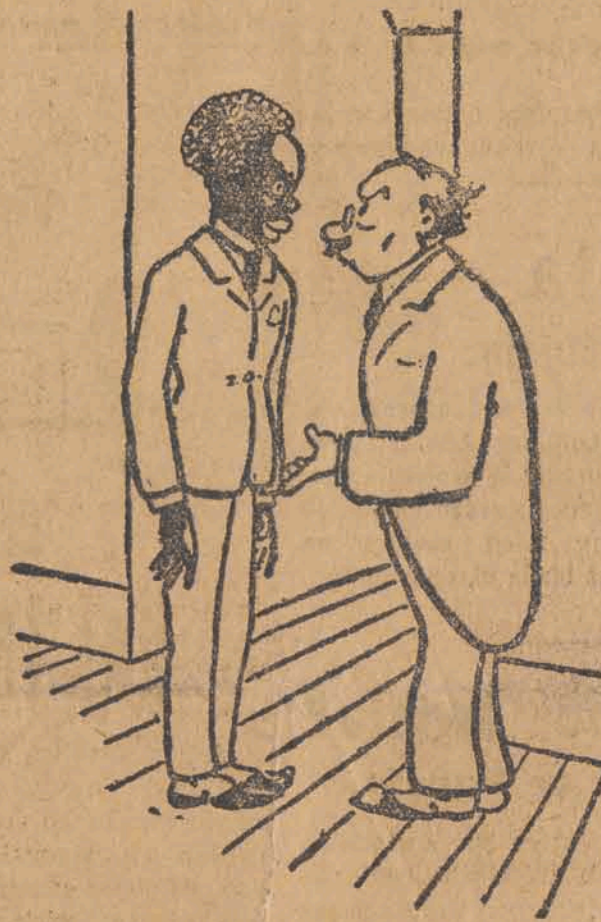
dotychczasowym władcom rynków.

W ostatnich latach zamożność kraju wzrosła do tego stopnia, że jego flota handlowa imponuje nawet Anglii.

Drogą z Aten na Pireus wiodła dawniej przez zielone łąki i pola, dziś zaś przez ulice zabudowane domami, willami i dymiącymi fabrykami.

Humor zagraniczny.

Może zagrać...



Dyrektor teatru do muzyka jazzbandzisty: — Dziwy, artysta który grał Otella zachorował mi nagle. Czy możesz go zagrać?

Murzyn: — Yes! Ale na moim jazz-bandzie.

A CZECHOW.



Nad trumną nieboszczyka.

Pewnego pięknego poranku chowano asesora Cyryla Iwanowicza Wawilonowa, zmarłego z powodu dwu chorób tak bardzo rozpowszechnionych w naszej ojczyźnie: z powodu złej żony i alkoholizmu. Gdy procesja pogrzebowa wyruszyła w cerkiew na cmentarz, jeden z kolegów zmarłego, niejaki Popławski, siadł w dorozżkę i pojechał do swego przyjaciela Grzegorza Piotrowicza Zapojkina, człowieka młodego, lecz już dosyć popularnego. Zapojkin posiadał rzadki talent wygłaszania expromptu mów weselnych, jubileuszowych, pogrzebowych. On może mówić zawsze: zaraz po przebudzeniu się naczeczko, śmiertelnie pijany i w gorączce.

— Ja, braciszku, do ciebie — zaczął Popławski, zastawszy go w domu. Ubie-

raj się w tej chwili i jedziemy. Umarł sekretarz, właśnie wyprawiamy go na tamten świat, trzeba, braciszku powiedzieć coś niecoś na pożegnanie. Nie wypada chować taką rybkę bez mowy.

— A, sekretarz! — ziewnął Zapojkin.

— Ten pijak?

Zapojkin zgodził się chętnie. Rozczochrał włosy, twarz przybrał w melancholję i wyszedł z Popławskim na ulicę.

— Znam waszego sekretarza — rzekł siadając do dorozżki. — Szubrawiec i bestja, Panie święc nad jego duszą, jakich mało.

Przyjaciele dogonili pogrzebowy orszak i przyłączyli się doń.

Na cmentarzu zostało odprawione nabożeństwo. Teściowa, żona i kuzynka, zgodnie ze zwyczajem, rzewnie płakały. Gdy trumnę wpuszczono do grobu, Zapojkin wystąpił naprzód, obwodził wszystkich wzrokiem i zaczął:

— Czy wierzyć oczom i uszom? Czy to nie straszny sen ta trumna, te zapłakane twarze, jaki i szloch? Niestety, to nie sen i wzrok nas nie myli. Ten, którego jeszcze niedawno widzieliśmy pełnym życia, obrócił się teraz w proch.

Któż go zastąpi! Mamy dużo dobrych urzędników, lecz Prokofij Osipycz był jedyny. Oddany był do głębi duszy swym szczytnym obowiązkom, nie szczydził sił, nie sypiał nocami, był bezinteresowny, nieprzekupny...

Oddany służbowym obowiązkom i do-

brym uczynkom, nie znał zmarły radości życia i wyrzekł się nawet szczęścia życia rodzinnego; wiadomo Wam, że do końca życia został samotnym kawalerem. Któż go nam zastąpi, jako kolegę? Widzę, jak żywa, jego ogolona, dobroduszną twarz, zwróconą do nas z ciepłym uśmiechem, słyszę jego miękki, łagodny, przyjacielski głos. Pokój Twym prochom, Prokofij Osipycz! Spoczywaj uczciwy, szlachetny pracowniku!

Zapojkin mówił dalej, słuchacze zaś poczęli szeptać. Mowa podobała się wszystkim, wycisnęła kilka łez, lecz wiele wydało się w niej dziwnym. Po pierwsze, nie pojmowano, dlaczego mówca nazwał zmarłego Prokofij Osipycz, choć tegoż zwano Cyrylem Iwanowiczem. Po drugie, wszystkim było wiadomo, że zmarły całe swe życie wojował ze swą legalną żoną, nie mógł być więc kawalerem; po trzecie, zmarły nosił gęstą ryżą brodę, nigdy nie golił się i dlatego niezrozumiałem było, dlaczego mówca nazwał twarz jego ogoloną. Słuchacze dziwili się, spoglądali na siebie i wzruszali ramionami.

Niebawem słuchacze zauważyli coś dziwnego i w samym mówcy. Patrzał w jeden punkt, poruszył się niespokojnie i sam wzruszył ramionami. Nagle umilkł, otworzył ze zdziwieniem usta i zwrócił się do Popławskiego.

— Słuchaj, on żyje! — rzekł, patrząc z przerażeniem.

— Kto żyje?

Można śmiało twierdzić, że nagle wysiedlenie tylu setek tysięcy, uważane narazie za

olbrzymich rozmiarów katastrofę nie dało się zbyt w znakli wygnać, com dzięki ich pracowitości i przedsiębiorczości.

Oświata również stoi wysoko: uniwersytet, szkoła techniczna, wyższa szkoła handlowa obok wielu szkół średnich czuwają nad

umysłem i duszą potomków Homera.

Naturalnie nie zapomniano i rozrywkach: Ateny posiadają 15 teatrów, różnych kabaretów i innych miejsc rozrywkowych, które

luksusowym urządzeniem,

wielkością i repertuarem nie ustępują na lepszym europejskim zakładom tego rodzaju.

Kryjące się w cieniu Ateny, występują na widowisku świata w czasach naszych jako wielkie europejskie miasto zbrojne w

cywilizacyjny ryzsztunek współczesny najnowszego patentu.

Uroczystość zmartwychwstania.

Wielkanoc — to znamieny dzień chwały, uroczystość jedynie prawdziwego i wiecznie zapewnionego zwycięstwa.

Jeżeli więc w tym samym czasie, gdy obchodzimy uroczystość zmartwychwstania Syna Bożego, cała natura ziemiska budzi się z śmiertelnego snu zimowego, przybierając w swym zwycięskim majestacie wspaniałość kwiecica i urodzajności, a matka-ziemia w cudowny sposób przemienia się i jeżeli w milionach serc ludzkich nowe powstaje życie, nadzieja i wesołość, to jednak wszystko to ozdobnym tylko jest tłem i niedostatecznym tylko odbiaskiem tryumfu i chwały samej uroczystości Wielkanocnej, której wielkość jest nieograniczona, a nieskończonym jej znaczenie.

Strumienie nadziemskiego blasku, ja koteż wiecznego żywota, dla całej ludzkości spływają w niewyczerpanych bogactwach z powodu tryumfu Syna Bożego odniesionego nad śmiercią, grzechem i szatanem. Błogosławieni więc pijący z tego strumienia i ci wszyscy, którzy Wielkanoc pojmą w całej wielkości i prawdzie.

— Prokofij Osipycz! Patrz, stoi tam koło pomnika!

Ten przecież nie umierał! Umarł Cyryl Iwanowicz!

— A przecież ty mi powiedziałeś, że wasz sekretarz umarł!

— Cyryl Iwanowicz był właśnie sekretarzem. E, tyś wszystko poplątał. Prokofij Osipycz był rzeczywiście naszym sekretarzem, lecz dwa lata temu awansowano go na referenta w drugim oddziale.

— A djabli was tam wiedza!

— Na cóż zatrzymałeś się, Mów dalej, bo jest głupiara sytuacja!

Zapojkin zwrócił się ku grobowi i z poprzednim krasomówstwem ciągnął dalej przetrwaną mowę. Przy pomniku stał rzeczywiście Prokofij Osipycz, stary urzędnik z gładko wygoloną twarzą. Patrzył na mówcę i chmurzył się gniewnie.

— A też ci się zdarzyło! — śmieł się urzędnicy, gdy wracali razem z Zapojkinem z pogrzebu. — Żywego człowieka pochował.

— Brzydko, mój młodzieńcze! — burczał Prokofij Osipycz. — Pańska mowa dobra jest być może, dla zmarłego, ale w stosunku do żywego człowieka — to kpinny! Zlituj się pan, coś pan mówi? Bezinteresowny, nieprzekupny, łapówek nie bierze. Tak mówić o żywym człowieku To nieładnie!

Gwardja mistrzów topora przy powozie głowy Francji. Honorowa eskorta.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej p. Doumergue wybiera się do miejscowości Limoges.

W miasteczku

zawrzało od przygotowań.

Między innymi wystąpił także cech rzeźników ze szczególnym żądaniem, aby mu wolno było tworzyć

honorową eskortę

przy powozie najwyższego dostojnika.

Mistrz ceremonii z zakłopotaniem podrapał się za uchem.

— Hm... Dlaczego właśnie rzeźnicy, a nie np. szklarze, albo kominiarze?

— O, to zupełnie co innego! — odpowiedzieli dotknięci do żywego mistrze topora. — My mamy tradycję, których inni nie mają. Już

król Ludwik XI

w 1224 roku nadał cechowi naszemu ten przywilej eskortowania powozu swego, ilekroć przyjeżdżał do Limoges, a król Henryk IV przywilej ten

potwierdził.

Wobec takich argumentów mistrz ceremonii ustąpił i rzeźnicy z Limoges przy gotowaniu się uroczyste do honorowej służby.

Czy ten topielec należy także do panów? Ciekawa przygoda reżysera filmowego.

Maks Landa, znany niemiecki aktor i reżyser filmowy opowiada w czasopiśmie „Mój film” ciekawą przygodę:

Byliśmy zajęci — pisze p. Landa — sporządzaniem nowych zdjęć plain'air'owych. Wybraliśmy sobie miejsce w pobliżu mostu charlottenburskiego. Zdejmujemy. Naturalnie gromada gapiów pobożnie przypatruje się nam. Nagle widzimy, że tak rozentuzjazzmowany dotąd tłum na-

gle zaczął się rozpraszać i gromadzić przy końcu mostu. Tam wszystko stoi i gapi się na rzekę. Chcieliśmy już sprawdzić powód, wtem zbliża się do nas konny policjant i pyta stanowczo:

— Czy ten topielec należy także do panów?

Dzielny stróż bezpieczeństwa uważał widocznie trupa za — rekwizyt filmowy.

Zabawna anegdota.

Żebrak nazwał Cziczera burżujem.

Niezłą anegdotę opowiedział niedawno Cziczera podczas bankietu, urządzonego przez Brianda. Gdy Cziczera, bawiac w przejeździe w Marsylii, wyszedł na dworzec kolejowy zbliżył się doń żebrak o wyglądzie podejrzany i niebudzący zaufania i poprosił o jałmużnę. Cziczera minał natręta, nie udzieliwszy mu

jałmużny. Rozgniewany tem żebrak, obysypał nieznanego potokiem obelg: „Czekaj ty, obskurny burżu — wołał między innymi — dostaniemy jeszcze ciebie. — Wkrótce będziemy mieli sowłety we Francji, a wówczas biada ci, nędzny burżu!”

Skąd wyruszyło kino na podbój świata? Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Paryżu.

Dnia 31 marca odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy marmurowej na froncie domu Nr. 14 przy bulwarze Capucines w Paryżu. W domu tym mieściła się kawiarnia „Grand Cafe”, gdzie przed 30 laty zajął na ekranie

pierwszy film.

Napis na tablicy głosi:

Tu dnia 28 grudnia 1895 roku odbył się pierwszy pokaz publiczny ruchomej fotografii przy pomocy kinematografu, wynalazzonego przez braci Lumiere’.

Wiceminister oświaty Benazet wygłosił przemowę, z której cytujemy następujący ustęp:

W osobie tu obecnego p. Louis’a Lumiere’a składamy hołd

Istotnemu wynalazcy kina,

tej nowej potęgi, która już oświadczyła światem, mimo tak krótkiego istnienia, służąc nauce, powiększając i przeinaczając dziedzinę sztuki, która stworzyła już ogromny przemysł i handel, a nadto przyczynia się do ewolucji naszych obyczajów, a dla milionów ludzi otwiera horoskopy nowych potrzeb choć przecież kino znajduje się dopiero

na progu swego rozwoju

i w zaraniu swej potęgi.

W miejscu, gdzie obecnie stoimy, ludzkość po raz pierwszy, dnia 28 grudnia 1895 roku zetknęła się z czarowną magią ekranu; dzień ten powinien zostać historycznym. Z tego oto miejsca przed 30 laty wyruszyło kino na podbój świata!”

Tybetańczycy rywalami Darwina.

Małpa wyszła zamąż za demona żeńskiego.

W niezwykle ciekawej książce sir Charlesa Bella:

„Tybet ongi a dziś”

znajduje się następująca legenda tybetańska o pochodzeniu człowieka Małpa, w której ucieleśnił się duch miłosierdzia,

spotkała demona żeńskiego,

który do niej w te oto przemówił słowa. „Wskutek bezcefnostw popełnionych przezemnie w poprzednim życiu, odrodziłam się jako

zły duch,

ale ponieważ opanował mnie bóg żądzy, zapłonęłam ku tobie miłością”. Po długim wahaniu i po naradach ze swym duchowym przewodcą duch miłosierdzia

ożenił się z djablicą,

która wydała na świat 6 dzieci. Karmił je ojciec świętym ziarnem, a dzięki temu włosy ich ciała stopniowo

zanikały,

a ogony stawały się coraz krótsze i w końcu zupełnie znikły.

Inna kronika tybetańska dodaje: „dzieci ci, które były podobne do ojca, posiadały wiarę, pilność, miłość i pobożność, wymowę i łagodność. Podobne zaś do matki,

były pełne grzechu:

swarliwe, zazdrosne, rozwiązłe i złośliwe. Wszystkie jednak były bardzo silne i odważne”. Wszystkie te dobre i złe cechy tybetańczycy odziedziczyli po... małpie i djablicy.

Oblakana podpalaczka.

14 pożarów w ciągu jednej nocy.

W ciągu jednej nocy wybuchło tu 14 pożarów w starej dzielnicy miasta. Znaczna część nawiedzonych pożarem budowli spłonęła doszczetnie.

Sledztwo ustaliło, że przed każdym z tych pożarów widziano w pobliżu danego budynku

jakaś kobiecie,

która w chwili wybuchu pożaru znikła. — Wykryto również ślady gazolliny.

Wobec tego powzięto przypuszczenie, że sprawczynią tych wszystkich pożarów jest jakaś oblakana, która zakrada się do pustych budowli i podpala je.

Policja jest już na tropie podpalaczki.

Bywaj królowno!

Słoneczne gońce wiosny.

Ostatnie dni mijają pod znakiem nastrojów wiosennych... Ciepłe promienie słońca, łagodne płasy zefirów, lazurowa toń roześmianego nieba — wszystko to stwierdziło ostateczny ku nam pochód za wsze uroczej i zawsze upragnionej Królowny-wiosny...

Ta jedna Królowna ma dostęp wszędzie, nawet do najzwardziałyserc bo niesie z sobą życie i radość i oznaki ich ściele obficie na drogach swego majestatycznego pochod. Bywaj nam, zatem wiosenko! Bywaj!..

Krótceki sądowe.



Siadło sobie trzech gości...

Hej tam w knajpie za stołem!

Jestem częstym gościem w lokalu pana Bujaka przy ulicy Traugutta 5 (wyszynk wszelkiego rodzaju spirytualij na miejscu i na wynos) i na honor przysięgam, że niema sympatyczniejszego w mieście zakafka, gdzie sterany całodzienną bieganią za sensacjami sylf redakcyjny może spędzić miłą chwilkę przy bombce piwa z kiełbasą na gorąco. Niemniej sympatyczny jest właściciel restauracji, czło wiek dobrego serca i szampańskiego humoru, nader popularny i ogólnie lubiany w Kominogrodzie.

Pan Bujak nie ma jednakowoż szczęścia do gości. Od czasu do czasu lokal jego staje się terenem awantur wszczynających przez pijanistwieńskich bibosków.

ZACNY KOMPLET.

Pewnego wieczoru do knajki pana Bujaka wdepnęło trzech „lepszych gości”. Zajęli stolik w ostatnim pokoju karczając sobie podać wódeczke z tłustą zakaską. Już na pierwszy rzut oka goście nie spodobali się panu Bujakowi, nieomylnym instynktem doświadczonego restauratora wyczuł, że przybyli panowie urzą dza jakaś chryję ewentualnie ziedzą i wy pija i rzuca się do ucieczki, nie regulując rachunku.

Istotnie goście od samego początku zachowali się hałaśliwie, tłukac kuflami od piwa w marmurowy blat stolika. Po pewnym czasie zaczęli „odwalać urzędnych” przyczem widoczna była dość kiepska symulacja.

Rozsiadłszy się wygodnie zaczęli tajemniczym szeptem omawiać szczegóły planowanej ucieczki. Tknięty jakimś przecuciem przystąpił do nich pan Bujak, sprzątnął im bez pardonu z pod nosa

karafkę wódkę i oświadczył, że więcej go światło kosztować będzie niż na nich zarobi. Zaproponował jednocześnie gościom by się przenieśli do pokoju w którym znajduje się bufet.

POLICJA! POLICJA!

Mocno oburzeni faktem traktowaniem gości ruszyli ku drzwiom. Dwaj wydosłali się na ulicę, trzeciego jednak panna Bujakówna skrętyła za pole, wzywając ojca, by pobiegł po policję. Na wszczęty alarm istotnie zjawili się policjanci i przy jego pomocy udało się zatrzymać wszystkich trzech amatorów bezpłatnego „ziescia”. Wylegitymowano ich i okazało się, iż są to: Bajowski Stefan z zawodu i po wołania kelner w jednej z pierwszorzędných restauracyi łódzkich, Bolesław Zau be przyjaciel wymienionego wyżej z zawodu bezrobociny, tudzież Leon Kowalski który przypadkowo znalazł się w towarzystwie panów Borowińskiego i Zaubego. Przeciwno tym trzem panom wniosł pan Bujak skargę o oszustwo do sądu pokoju 7-go okręgu.

DROGA WÓDECZKA.

W dniu onegdajszym trzej dzentelmeni stanęli przed sądem. Przyznali się zgodnie do winy, zaznaczając jednak, że gotowi byli uregulować bagatelny rachumczek! pragnęli przecież dać nauczkę niegrzecznemu restauratorowi, który bez powodu sprzątnął ze stołu wódeczkę i zakaskę, któremi zamierzali się uraczyć. Po wysłuchaniu świadków sąd skazał ka żdego z zacnej trójki na pięćdziesiąt złotych grzywny względnie siedem dni are sztu.

Sza—wicz.

Dzień w Łodzi.

— 3:—



Amator karamboli.

Dorożkarz naleźdza na człowieka z wózkiem dziecinnym.

(x) Icek Perelbaum, zamieszkały przy ulicy Aleksandryjskiej 3, po dojeździe do pełnoletności wzorem swych przodków został dorożkarzem.

Taki bowiem zwyczaj panował w rodzinie Perelbaumów, że syn odziedziczał po ojcu zaprzęg.

Icek pomny rad ojca dorożkarza i wcale przyzwolonego człowieka został gburą i awanturnikiem.

Nie bacząc na przepisy postępował według własnych przepisów i biada temu, kto mu ośmielił się wejść w drogę.

W dniu wczorajszym Perelbaum odwiózł kilku lepszych pasażerów do Brzezin, lecz na samym początku podróży wydarzył mu się

wypadek,

który stał się powodem interwencji policji.

A mianowicie: Icek jechał ulicą Brzezińską (tuż przy cmentarzach) stroną nie przepisową i ujrawszy idącego naprzeciw siebie młodego mężczyznę z

wózkiem dziecinnym

nie miał zamiaru zjechać temuż z drogi i najechał nań z całym spokojem.

Nieznajomy

uderzony pierścionkiem

upadł zdążywszy jeszcze, wózek w którym, znajdowało się kilku miesięczne dziecko, zepchnąć do

przydrożnego rowu!

Perelbaum niezadowolony z przerwy w podróży, zeskoczył z kozła i podbiegłszy do nieznajomego zaczął go jeszcze

okładać batem.

Liczni przechodnie, będący świadkami całego zajścia, zatrzymali usiłującego umknąć dorożkarza i powiedli go do pobliskiego komisariatu, gdzie mu spisano protokoły: za nieprzepisową jazdę, najechanie na przechodnia i zakłócenie spokoju przez wszczęcie bóiki.

— 3:—

Dwie pary w jednym mieszkaniu. A wszystkiemu winne dziewczyny.

(n) Mateusz Olczak i Franciszek Sobczak, obaj rodem ze wsi Dzierzbów po wiatu łączycyckiego, po ukończeniu służby wojskowej

osiedlili się w Łodzi;

stfanowiąc parę nieodłącznych przyjaciół, gotowych do największych poświęceń wzajemnych.

Dziwnie, zaiste wpłynęła na obu wieśniaków służba wojskowa.

W czasie odbywania ćwiczeń myśleli jedynie o rychłym powrocie na łono rodziny i przyrody.

Jednak pod koniec służby, tematem rozmów wieśniaków nie były już pola i błonia, lecz nocne,

hulaszcze życie wielkiego miasta.

Olczak i Sobczak, zasobni w gotówkę, którą przysyłał im rodzice na każde żądanie, przywykli do nocnego trybu życia, choć to bywało powodem

karnych raportów pańkowych

w rezultacie czego hulaków osadzono w „pace”.

W areszcie prawie że mieszkali. Wypuszczeni po odbyciu kary już po kilku dniach wracali z powrotem.

Aż pewnego dnia Olczaka i Sobczaka

zdemobilizowano.

Po przedłożeniu się w „cywilizację”, wieśniacy zgodnie orzekli, że najlepiej będzie im w mieście, gdzie też zamieszkali wynajmując skromny pokój-czek na przedmieściu przy ulicy Polnej. Zajęcie w mig znaleźli obaj, a chociaż zarobki nie pokrywały wydatków to jednak

nie myśleli opuszczać Łodzi, bowiem rodzice hulaków w mniemaniu, że synków czeka w mieście karjera, przysyłałi w dalszym ciągu pokaźne kwoty.

Franek z Maciekem używali tedy uciech i opierając się na hołności „starych” sprowadzili do swego mieszkania „kontraktowe żony” podejrzanej kondyty dziewczęta.

Odtał wesoło było w mieszkaniu wieśniaków. Zabawom i bibom nie było końca; z czasem jednak harmonja pożycia

psuć się zaczęła.

Kochanka Macieka dokuczała Frankowej i na odwrót. W dniu wczorajszym, gdy przyjaciele wrócili z pracy, na samym progu mieszkania przywitały ich

placze obu poczubionych niewiast.

Maciek z Frankiem nie szukając

źródła nieporozumienia

zaczęły sobie wzajemnie docinać. I wywiązała się bójka. Mężczyznom dyszącym ze zniechęcenia, przyszył z pomocą kochanki. Krzyki i klątwy

zwabily sąsiadów.

którzy widząc brocząca obficie krwią czwórka, zawezwali policje i pomoc lekarską. Lekarz pogotowia Kaszy Chorych po nałożeniu opatrunków przewiózł Olczaka i Sobczaka do szpitala w stanie dawałniającym, zaś

obie kobietki

po przeprowadzonym dochodzeniu przesłano do dyspozycji Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

Życie to twardy orzech.

Rozpaczliwy krok bezdomnej służącej.

(x) Stanisława Warcholek, służąca, rodem z pod Piotrkowa, przez czas dłuższy przebywała w Łodzi w domu średnio zamożnego kupca. Po likwidacji interesu chlebobawca chciał Stasię

wziąć do Rumunii.

dokąd wyjechał z całą rodziną. Warcholekówna jednak nie zgodziła się na wyjazd; będąc właścicielką

kilkudziesięciu złotych

ofiarowanych w dniu odjazdu przez swego chlebobawcę, pozostała w Łodzi poszukując zajęcia.

Trudne to było zadanie i Stasia nie mogła mu sprostać.

Dla zaoszczędzenia gotówki

nocowała w przytułku.

Mimo takich oszczędności pieniądze wnet się wyczerpały i Warcholekówna po została bez grosza i kawałka chleba.

Próbowała różnych sposobów byleby tylko zarobić. Napróžno. Biednej dziewczynie

czynnie pozostała jedyna droga wyjścia:

nierząd.

Drżąc stanęła na ulicy i poczęła walić przechodniów.

Znalazł się wreszcie „chętny”; biedna dziewczyna wyludziła od niego

złotówkę.

po otrzymaniu której weszła do bramy domu przy ulicy Piotrkowskiej 115.

Mężczyzna czekał... czekał i wreszcie znużony odszedł.

Tymczasem Warcholekówna uciekła przez inną bramę

wbiegła do apteki

i kupiła jodyny. Wypiła ją w Alejach Kościuszki.

Przechodnie do bezprzytomnie leżącej zawezwali pogotowie, lekarz którego, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł 26-letnią denatkę do szpitala św. Józefa w stanie bardzo osłabionym.

Nie daj Boże nikomu takiej randki, jaką miał wczoraj pewien młodzieniec.

Ujawszy czule pod ramię narzeczoną swą Rozalją Wójcikówną p. Józef Kwiatkowski, przechadzał się z nią wieczorem po ulicy Drewnowskiej. Nie zauważył, że krok w krok za nim podąża

jakis jegomość,

który w pewnej chwili zadał Kwiatkowskiemu potężny cios w głowę śrubociągami. Napadnięty i jego narzeczoną zaczęli

rozpaczliwie wzywać policji,

której, niestety, w pobliżu nie było. Napastnik zbiegł, a ranny Kwiatkowski udał się do lecznicy prywatnej, gdzie udzielił mu pierwszej pomocy.

Jak wyjaśnia panna Rozalja Wójcikówna napastnikiem był

jej dawny adorator.

Wzgardzony amant zemścił się w ten sposób na swym następcy.

Strzeż się ładnych towarzyszek podróży!

Pan Aron Kawerblum, człowiek

młody i przystojny

jest z zawodu kupcem. Za teren operacji handlowych obrał sobie Poznańskie. Dla tego nader często jeździł pociągami, mając kolosalne powodzenie u

towarzyszek podróży.

W dniu onegdajszym, jadąc z Poznania nawiązał znajomość z jakąś piękną i elegancką panią. Pan Kawerblum był

zachwycony

swą towarzyszką, zachwył ten dąsł nie stety bezpowrotnie, gdy w trakcie czulej pogawędki nieznajoma sięgnęła do kieszeni jego, pragnąc

skraść portfel.

Pan Kawerblum, oczarowany wprawdzie wdziękami niewlasty, miał o tyle przeciwie zimnej krwi, że schwył ją za rękę wolał:

nieudało ci się kobietko!

Po przybyciu na stację Łódź-Kańska oddał złodziejce kolejową w rece policjanta.

W zaułkach przedmieścia.

W dniu wczorajszym jakaś banda pijanych indywiduów, obsadziwszy wyłot ulicy Lutomierskiej, przy Stodolnianej w brutalny sposób

zaczęli przechodniów.

spędzając ich z chodnika. Trafila jednak kosa na kamień. Gdy herszt grandy Hieronim Błaszczak zbliżył się do przechodzącego Jana Małnowskiego.

również podchmielonego.

ten wyciągnął machra wobec czego zawrzała zacięta walka na noże. w wyniku której Błaszczak otrzymał

ramienia. głęboka rana cęta

Silnie osłabionego odwieziono do domu przed przybyciem wezwanej karetki pogotowia.

R. M. AYRES.

42)

CZY PAMIĘTASZ?... POWIEŚĆ.

Czułam jednak instynktownie, że ona nie mówi prawdy. Krew uderzyła mi do głowy.

— Musi mi pani opowiedzieć prawdę! Co powiedziała? Co zrobiła podczas omdlenia? — Ujęłam jej rękę. — Pani mi si mi powiedziec wszystko, albo ja...

Marja nie odpowiadała i ja skierowałam się ku drzwiom.

Gdy już ujęłam klamkę, usłyszałam jej głos:

— Niech pani pozostanie! Opowiem pani wszystko!

Milczała przez chwilę, wpatrując się w kominek, poczem rzekła:

— Gdy pan Lowen nachylił się nad panią, pani otworzyła na chwilę oczy... Ale poco ja mam pani to opowiadać?

— Dalej... — zawołałam nie panując nad swymi nerwami.

— Zarzuciła mu pani swe ramiona na szyję — dodała po chwili — i powiedziała pani...

— Co powiedziała?

— Powiedziała pani: — Całuj mnie, całuj mnie, kocham cię... zawsze cię kochałam...

Nastąpiła długa pauza; zdawało mi się że cały pokój kręci się dokoła.

Marja zbliżyła się i objęła mnie ramieniem.

— Pani przecież sama mię do tego zmusiła — rzekła usprawiedliwiająco — sama byłabym nigdy tego nie opowiedziała.

Odrzuciłam jej ramię.

— I wszyscy zebrani to słyszeli? — zapytałam cicho. — Wszyscy ci obcy ludzie?

— Tak.

Ugryzłam się w usta; całe ciało płonęło, jakby w wysokiej gorączce.

— A co... co... powiedział Lowen? — szepnęłam.

— Nic nie powiedział — odparła Marja nieomal z płaczem. — Zbladł, jak chusta... pocałował panią... pani znowu zemdlala...

Więc tak się przedstawiała rzeczywistość! Wielką tajemnicę mego serca posiadli wszyscy ci ludzie i Olaf sam! To był zatem ten wypadek, któremu zawdzięczałam swe szczęście w ciągu trzech tygodni! Więc to była z jego strony jedynie komedia! Grał przedemną jak aktor, albo wiem wiedział, że go kocham.

— Lorno — zaczęła Marja ze łzami w oczach.

Spojrzałam na nią i wybuchnęłam śmiechem.

— To było rzeczywiście doskonałe

przedstawienie amatorskie! — rzekłam ironicznie.

Marja odwróciła się.

— Ach, proszę przestać — to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

Poszłam ku drzwiom.

— Dziękuję pani serdecznie — rzekłam; — jeżeli będę się kiedykolwiek mogła wywdzięczyć...

Wybiegłam i po chwili samochód wiozł mię ku domowi.

Matki, jak zwykle, nie było w domu. Służąca podała mi herbatę. Wypiłam trzy filiżanki; nigdy jeszcze nie byłam taka spragniona. iNe mogłam jednak przelknąć ani jednego kęsa.

Zapytałam, czy nie było do mnie listów. Służąca oświadczyła mi, że żadnej poczty do mnie nie otrzymano podczas mej nieobecności. Po chwili weszła Celestyna i poprosiła o klucz od kuferka. Zapytałam ją także o listy.

— Nie było żadnych — odrzekła.

— Ależ musiały być — wybuchnęłam; po chwili dźwięłam się sama, że mogłam coś podobnego powiedzieć.

— Czy paniękę głowa boli? — zapytała — Celestyna sucho. — A może panience dać proszek?...

— Proszę, — zgodziłam się skwapliwie, nie zauważywszy złośliwości w jej głosie. Nie czekając aż się zjawi z proszkami, poszłam do siebie na górę. Po chwili przybiegła Celestyna i zażyłam jeden z przyniesionych proszków.

Usiadłam na krawędzi łózka i przypatrywałam się, jak Celestyna rozpakowywała moją walizkę.

— Jakże moje suknie są pomięte, — pomyślałam ze wstydem.

— Zapakowałam je w nadszwyczym pośpiechu, — rzekłam usprawiedliwiająco.

Po chwili dodałam:

— Pan Szkot odwiedził mię podczas pobytu u państwa Roperów.

Nie wiem dlaczego jej to powiedziałam; zwykle starałam się z nią rozmawiać jaknajmniej, a już nigdy nie wynurzałam się przed nią z tgo, co przeżyłam, lub co myślałam.

— Ja dałam mu adres panienki...

— Celestyna?

— Tak, bo pani starsza nie chciała mi powiedzieć, dokąd panienka wyjechała.

— Dlaczego?

— Panienka przecież za miesiąc wychodzi zamaż...

Zaśmiała się złośliwie. Zrozumiałam! Matka obawiała się, aby mi Szkot przed ślubem nie opowiedział o przebiegu mego omdlenia!

Ukryłam twarz w dłoniach i zalałam się łzami.

— Gdybym była panienką, położyłabym się do łózka i wypoczęłabym, rzekła Celestyna, wychodząc z pokoju.

Nasza tegoroczna Wielkanoc.

Święto Odrodzenia i zapowiedź lepszego jutra.

I znów nadeszło wielkie święto — Wielkanoc, znów obchodzimy pamiątkę Zmartwychwstania.

Cały świat chrześcijański czci uroczyste pamiątkę wiekopomnego zdarzenia, lecz uczczenie to kończy się przeważnie na nabożeństwie w murach kościołów. U nas jedynie jest nieco inaczej.

Polak ma serce jak na dłoni. Zarówno smutku jak i radości ukryć nie umie, to też w dniu święta Wielkanocy, poza mo dlitwą, weseli się, jedząc przytem lepiej niż zwykle i odwiedzając się wzajemnie.

Tak robili nasi ojcowie, dziadowie — tak robimy i my. Zwyczaj ten tak się u nas przyjął, że trudno jest nam przedstawić sobie Wielkanocne Święta bez mniej lub więcej suto zastawionego stołu z barankiem i chorągiewką pośrodku...

Tem bardziej, że stół ten wiąże się w naszej pamięci z najmiłszymi wspomnieniami młodości...

Cofamy się myślą wstecz i przypominamy sobie, jak to było:

ZA DOBRYCH CZASÓW DZIECIŃSTWA...

W Wielką Sobotę, po ukończeniu wszystkich przedświątecznych czynności, oczekiwano się na przybycie księdza. Jaki wzniosły był nastrój tej chwili...

W każdym kąci czystość, porządek, w duszach pogoda i jasność. Chłopcy i dziewczęta, odświętnie poubierani, od samego południa biegają na wywiady.

— Już jest na tej ulicy... Już w sąsiednim domu... Już idzie — idzie... wola ją uradowani, aż wreszcie wpadają z impetem do mieszkania, mówiąc z przejęciem:

— Mamusiu, ojcie — ksiądz!...

Po chwili wszystko cichnie, gdyż zjawia się oczekiwany gość. Wchodzi, staje przed ubranym stołem, odmawia modlitwy, przygotowane do spożycia dary boże kropi święconą wodą, składa życzenia gospodarzom, do dzieci się uśmiecha, pogladzi po głowie, czasem o coś zapyta — czasem da obrazek i idzie dalej snuć tę nić pajęczą, łączącą przyziemnych ludzi z niebiosami...

OBECNIE...

Inaczej przedstawiają nam się święta wielkanocne obecnie. Tamte wspomnienia, to wspomnienia błogich czasów dzieciństwa, ponadto zaś — wspomnienia dalekich „dobrych, przedwojennych czasów“, „dobrych pod względem materialnym... Inaczej jest dzisiaj, gdy miast samemu czekać za węglem ulicy na przybycie księdza — wysyłamy w tym celu nasze listy, a my sami —

My sami, z głową pełną trosk o niepewne jutro, nie możemy, niestety, oddać się nastrojowi chwili z tak bezwzględna świeżością uczuć, jak to czyniliśmy w z raniu naszych lat młodocianych... Nie nasza to wina — życie ma swoje prawa i wyciska wszechwładnie swe piętno na naszym sposobie myślenia i odczuwania...

Stagnacja — redukcja — ciężkie czasy — ten refren zbyt często mać wszelkie przejawy naszej egzystencji. Dokuczliwie brzęczą nam te wyrazy wciąż koło uszu i zdolne są przyćmić niejedno żywsze uczucie.

A jednak — jednak — odświętne dni wywierają wpływ i na najbardziej zahakane, najbardziej troskami o byt powszedni przytłoczone jednostki — jednak nie uda się widnem realnego życia wypłoszyć z najbardziej nawet znękanych dusz tego błogiego czaru, jaki odczuwa każdy podczas uroczystych świąt Wielkanocy. Większość oprze się zwycięsko najsilniej

szym nawet atakom zmyrowej i każdy z nas oddaje się chętnie nastrojowi uroczystej chwili...

I dobrze jest, że tak jest. W tej sytuacji, w jakiej jesteśmy, istotnie dobrze jest, jeżeli w pewnych chociaż chwilach spychamy na margines brutalne wymogi naszego materialnego żywota — jeżeli choć na razie każemy im przycichnąć.

Wzrok zmęczony powszedniemi widokami powszedniego naszego życia, rozjaśni się nieco w odświętne dni Wielkanocy i jaśniej spojrzy na otoczenie. W każdej

źrenicy załli się iskierka nadziei lepszego przyszłości i każdy z wiarą życzyć będzie bliźniemu i sam z wiarą przyjmie życzenia „wesołych świąt“.

Przecież właśnie Wielkanoc, jak chyba żadne inne święto, jest w sensie swym najistotniejszym symbolem zmiany. Święto odrodzenia — święto wypadające w z raniu wiosny.

Odrzućmy zatem na chwilę natrętne myśli o złych czasach i patrzmy na święto Wielkanocy jako na zapowiedź zmiany na lepsze.

J. Z.

Po sutem święconem.



Posterunkowy: — Panie, co pan robi?

Pijany: — Po... po... podtrzymuje l... lattarnie, bo się chwiałe.

Najnowsza polska gwiazda kinematograficzna.

Uboga emigrantka, Marja Michalska, na ekranach amerykańskich.

Wśród nowych gwiazd, które co sezon ukazują się na horyzoncie filmowym, dla nas specjalnie interesująca jest Gilda Grey, czyli Marja Michalska.

Oto, co czytamy o niej w pismach amerykańskich.

W świecie filmowym Gilda Grey jest unikatem. Nie opowiada, że pochodzi z najlepszej rodziny Virginii, ani z arystokracji stanu Nebraska, lecz przyznaje otwarcie, że, jako mała polska emigrantka Mania Michalska, wylądowała przed laty na Ellis Island. Kiedy wreszcie po długiej i uciążliwej podróży znalazła się z rodzicami w Milwaukee, zdawało jej się, że jest w raju. W szkole zdążyła nauczyć się niewiele poza językiem angielskim; na dalsze kształcenie nie było pieniędzy i trzeba się było wziąć do pracy. To też, kiedy na młodą dziewczynę zwrócił uwagę właściciel baru, John Gorecki i poprosił o jej rękę — Marja uważała się za wybrankę losu. Przez długi czas pomagała mężowi w interesie i występowała w kawiarni, jako tancerka. Potem zajmowała się domem i swym małym synkiem. Tań czyć nikt jej nie uczył; z darem tym przyszła na świat. Jako Marja Gorecka tańczyła przez kilka lat w trzeciorzędnych kabarecie, najczęściej wśród polskich emigrantów. Po pewnym czasie Marja Gorecka stała się atrakcją kabaretu w Chicago, któremu też daleko było do wytworności. Wtedy to słuch o niej

doszedł do New-Yorku. Została natychmiast zaangażowana przez pewnego new jorskiego przedsiębiorcę do „revue“, w której tańczyła i śpiewała. Wtedy zaczęło się już o niej mówić, ale Marja Gorecka była ciągle jeszcze tylko polską emigrantką, nieśmiałą i zaskoczona tą nagłą sławą. Kto wie jednak, czy po fali tak nagłego powodzenia, nie przyszłoby zapomnienia gdyby nie Mr. Boga, zamożny właściciel kabaretu, a przytem człowiek wykształcony, o wyrobionym smaku i wielkich zdolnościach do... interesu. Mr. Boag, który właśnie w tym czasie zainicjował się przemysłem filmowym, zajął się wykształceniem Marji i rozwojem jej talentu. Marja Gorecka została wkrótce panią Boag.

W okresie swych sukcesów na Broadway, Gilda Grey mogła w każdej chwili dostać się na ekran, lecz tym, którzy jej to proponowali, odpowiadała, że lubi robić coś albo doskonale albo — wcale. Dziś już z całą pewnością podpisała umowę z wytwórnią „Paramount“, na mocy której otrzymuje 250.000 dol. za jeden film i udział w zyskach.

„Czy Gilda Grey wnieśie coś nowego do filmu“ — kończy amerykański dziennikarz — to się dopiero okaże. Jest ładna, ale jakąś odrobiną urodą; ma naturalnie blond włosy (wszystkie Polki są blondynkami...), niebieskie oczy i smutny wyraz twarzy“.

(Es.

ZAMIAST FELJETONU.

Upadek tradycji.

„Niestety, nie będzie nas w domu — wyjeżdżamy na święta do znajomych“

Mój przyjaciel Stasio Wypilski, pielęgnuje pieczołowicie wszelkie tradycje narodowe, zwłaszcza te, które następują sposobność do dobrego uraczenia się jadłem i napojami.

Dlatego osobliwie nabożeństwo ma do polskiego Świątecznego i aby się godnie do niego przygotować, naprawdę pości od Popielca do Wielkiej Soboty, a z oszczędności kupuje w Wielki Tydzień fijołki i za nosi je jako zwiasztuny wiosny znajomym paniom, które przy podziękowaniu nie za pominięciem o przypomnieniu, by o ich domu pamiętał w święta.

Tak przynajmniej bywało jeszcze przed dwoma laty. Dziś jednak wdzięcznemu uśmiechowi odbiorczyń fijołków towarzyszy tylko — życzenie wesołych świąt z uwagą: „bo my na święta wyjeżdżamy“. Jako miejsce wyjazdu wymienia się najczęściej nieokreśloną wieś, często Zakopane, czasem Warszawę a nawet Paryż, Niceę, Rzym...

Stas wle, co to znaczy i coraz boleśniej narzeka na upadek tradycji narodowych. Rozumie to dobrze, że ludzie młodzi mogą w stroju turystycznym wychodzić na spotkanie wiosny w góry, ale rodziny poważne, wrosnięte w grunt, a przede wszystkim zamożne wyjeżdżają, zdaniem jego, tylko dlatego, że chcą uniknąć wydatków na święcone, a część oszczędności wydać na siebie.

Zresztą często oszczędność bierze górę i nad egoistyczną przyjemnością. Pare małżeńska, która w zeszłym roku pożegnała w Wielki Czwartek Stasia niby przed podróżą włoską, spotkał on w środę po świętach w — Pabjanicach. Tam bowiem tylko dojechała, stanęła w niedzielnym hojeliu, jadła w restauracji, a dopiero w czwartek wyjechała z oszczędnościami do Warszawy na — zakupy wio senne. Dlatego to Stas Wypilski tak narzeka na upadek tradycji narodowych i nie może patrzeć na nowe toalety znajomych pań, twierdząc, że to za jego święcone.

Emaus i Rękawka.

Zanikające wielkanocne zwyczaje ludowe w Warszawie i Krakowie.

Obchodzenie

Emaus

w drugie święto wielkanocne, to wycieczka mieszczan w okolice miasta na pamiątkę spotkania się Chrystusa z dwoma uczniami, idącymi do miasteczka Emaus.

Warszawianie za cel tej wędrowki obrali

sobie szpital Bonifratów,

gdzie składają dary chorym obłąkanym; krakowianie wędrują na Zwierzyniec, gdzie odbywa się

wesoła zabawa ludowa.

Rękawka jest obchodem specjalnie krakowskim na pamiątkę sypania

rekami kopca Krakusa.

Polega on dziś na zabawie ludowej, szczerze gólnie dla dzieci, którym ze skał Krzemionek pod Krakowem starsi rzucają bułki, jabłki i różne łakocie. Podczas, gdy te dwa zwyczaje są czysto polskie, spotyka się obchodzony w

poniedziałek wielkanocny Śmigus czyli Dyngus,

polegający na wzajemnym oblewaniu się wodą, także u innych narodów. Pochodze nie jego jest dotąd nie wyjaśnione.

SPORT.

Emocje sportowe w Anglii.

600.000 widzów na tradycyjnym meczu: Cambridge --- Oxford.

Zwycięska łódź Cambridge.

Dzień 27 marca w Anglii był dnem, który oczekiwano z niecierpliwością.

Dzień ten to data dorocznego wyścigu między łodziami uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie.

Od 1848 r. regularnie przed Wielką nocą odbywa się ów mecz, do którego staje po ósmiu co najliczniejszych reprezentantów każdego uniwersytetu.

Zawody te odbywają się na Tamizie na terenie między Putney i Mortlake — i wynoszą dystans 6.800 metrów.

Wyścig ten stał się tak samo popularny jak — długowieczna naukowa rywalizacja tych dwóch serc nauki angielskiej. To też od lat z niezmierną ekscytacją nerwową Anglię szły na zawody obu wszechnic.

Po wojnie opinia zwróciła się w stronę Cambridge; Oxford bowiem w swych murach zgromadził wielu nowobogackich — którzy przecież nigdzie nie mają sympatii — Cambridge zaś zostało wierne starym zasadom.

Tegoroczne zawody były szczególnie frapujące: Oxford w 1924 i 25 poniósł klęskę — całą siłą więc dążył do zdobycia lauru zwycięstwa — Cambridge rozporządzał wspaniałą obsadą — lecz niesfety na miesiąc przed zawodami trzej najlepší nieomal ładnie zachorowali, tak że musiano zastąpić ich rezerwami.

W oznaczonym dniu od 8 rano (zawody były oznaczone na 12 i pół) zaczęły nasycać tłumy widzów, stosownie do sympatii zdobytych w lazurowe (Oxford) lub ciemnoniebieskie (Cambridge) barwy — o 12-jej liczba zgromadzonych

wzduż całej trasy blegu ludzi dosięgła 600.000 — 700.000 widzów!

Specjalne korowody policji strzegły porządku — choć przyznać trzeba, że mimo takiego nagromadzenia dyscyplinowa na publiczność angielska nie dopuściła się żadnych uchybień.

Sam przebieg wyścigu nie był tym razem emocjonujący. Drużyna Cambridge po pierwszych 1600 m. zaczęła prowadzić i minęła celownik w nie najlepszym czasie 19 m. 29 s., bijąc o sześć długości (70 m.) łódź Oxfordu. Tłumy zgromadziły gorącą owację sternikowi Crews'owi, który trzykrotnie już prowadził osadę do zwycięstwa. Opis ten unaczynia nam nie bywały rozwój sportu, jego olbrzymia popularność w Anglii: toż sam widok wyścigów nie jest bardzo dla przeciętnego widza rozległy: zdawał się przebiegać dwie osady, których nieraz dokładniej się nie widzi. I dla tych kilku chwil, tysiące ludzi opuszcza swe mieszkania, czeka na deszczu i zimnie długie godziny! Tak istotnie my tego pojąć nie możemy, tak jak nie rozumiemy, że w dniu decydującego meczu o puchar angielski, przerwano posiedzenie parlamentu by rząd i członkowie jego mogli się udać na boisko.

Anglik bowiem wyrobił sobie już to co u nas kiełkować zaczyna: „żyłkę” sportową i „pasję” sportową. I przyznać trzeba, że jest to popęd o wiele zdrowszy i dla jednostki i dla ogółu, jak rozpowszechniona gdzie indziej pasja do kortów, do plotek, do politykowania.

And. Z.

Wystawa Przyrodnicza im. ks. Stanisława Staszica.

IMPREZA TOW. KRAJOZNAWCZEGO W LOKALU SZKOŁY Powszechniej IM. A. MICKIEWICZA W ŁODZI.

Piękny projekt, powzięty przez Sekcję Przyrodniczą Polskiego Tow. Krajoznawczego, zorganizowania w naszym mieście wystawy przyrodniczej, spotkał się z łatwo zrozumiałym, gorącym poparciem władz, czego najlepszym wyrazem jest udzielenie Komitetowi Wystawy wspaniałego lokalu w nowozbudowanej szkole im. A. Mickiewicza na ulicy Nowo-Targowej 24 (róg Południowej).

Rozległe i widne sale dają zapewnienie korzystnych warunków dla eksponatów, które dzięki zabiegom Komitetu, licznie zgłosiły szkoły, miłośnicy przyrody i firmy nie tylko Łodzi, ale również Warszawy i Krakowa.

Uroczystość otwarcia Wystawy Przyrodniczej im. Stanisława Staszica nastąpi w dniu imienia Wiekopomnego Meża t.j. dnia 8 maja r.b. i stanie się jednym z aktów holdu, składanych przez cały naród w roku jubileuszowym.

Ponieważ niewiele czasu zostało na prace przygotowawcze, Komitet zawiadamia, że eksponaty przyjmowane będą od dnia 20 kwietnia w wyżej wymienionym lokalu Wystawy. Wszyscy, którzy łaskawie pragną okazami wzbogacić zgromadzone zbiory, zechcą w jak najkrótszym czasie przesłać pisemne zgłoszenia (pod adresem Komitetu, Aleje Kościuszki 17, Pol. Tow. Krajoznawcze) z wyszczególnieniem rodzaju eksponatów i ilości miejsca, jaką minimalnie pragną, by im Komitet zarezerwował.

Komitet czuje się w obowiązku wzywać do możliwie najszybszego przesłania za wiadomości o uczestnictwie w Wystawie, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mógł zapewnić dla zgłoszeń późniejszych miejsce, odpowiadających wartości przesłanych eksponatów.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

TEATR MIEJSKI.

Repertuar świąteczny Teatru Miejskiego zapowiada sztukę następującą:

Niedziela świąteczna jedno przedstawienie: o godzinie 8 m. 15 „Orzeł czy reszka” z Junoszą-Stepowskim.

Poniedziałek świąteczny dwa przedstawienia: o godz. 3 m. 30 po cenach zniżonych „Codziennie o 5-iej”; o godz. 8 m. 15 „Orzeł czy reszka” z Junoszą-Stepowskim.

Wtorek, dnia 6 kwietnia dwa przedstawienia o godz. 3 m. 30 po cenach najniższych „Królewna Śnieżka i 7 karłów” (dzieci do lat 7-iu nie płacą); o godz. 8 m. 15 „Otello” z Junoszą-Stepowskim. (Bilety ulgowe ważne).

Środa, 7 kwietnia i czwartek, 8-go kwietnia, ostatnie przedstawienia „Orla czy reszki” z Junoszą-Stepowskim. (Bilety ulgowe ważne).

Piątek, 9-go XXII premiera sezonu: „Znakomity Don Juan”.

Kasa zamawia w niedzielę świąteczną nieczynna; w poniedziałek czynna od 11 rano do godz. 2-jej po południu, we wtorek normalnie: od godz. 10 rano do 7-jej wieczorem.

Bilety na pierwszy dzień świąt („Orzeł czy

reszka”) sprzedawane będą w gmachu Teatru przy ul. Cegielińskiej od godz. 1 i pół po południu.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Jutro, w niedzielę, wyjątkowo o godz. 5-jej po południu, po cenach zniżonych i wieczorem o z. 8 m. 20 po cenach zwykłych melodijny wodewil w 5 aktach Koschata urozmaicony tańcami p. t. „Siarczysta dziewczyna”. Wykonawcy ról głównych pp. Brandtówna, Zielińska, Bielecki, Puchalski, Moranowicz, Górecki poatem w wodewilu udział bierze para tancerzy pp. Nowińskich i cały zastęp statystów w malowniczych strojach tyrolskich.

W poniedziałek dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. i 8.20 wieczorem „Siarczysta dziewczyna”. Kasa czynna od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY KINO-TEATRÓW ŁÓDZKICH.

Dzisiaj kina zamknięte.

Jutro:

„Casino”: Najpotężniejsze arcydzieło produk-

TELEGRAM!
Grand - Hotel Sala Malinowa
 Przybywa z Oazy Warszawskiej
 ::: słynny sextet Jazz-bandowy :::
PETERSBURSKI - GOLD
 znanych kompozytorów ostatnich revue teatrów
„PERSKIE OKO” i „QUI PRO QUO”
 Od 5-go kwietnia codz. wieczorem w Malinowej
 wtorki, czwartki, soboty i święta **FIVE O’CLOCK**
 Kuchnia pod nowym zarządem.
 — Świeży transport win francuskich po cenach bardzo niskich. —

MYDŁO
 DLA DZIECI

J. IHNATOWICZ
 LWÓW

Fabryka luster
 i zakład meblowy
WOLANTAGO LISICKIEGO
 Łódź, Zachodnia 22
 poleca po cenach najniższych Kredensy rozmaitych rozmiarów, szafy, garderoby, łóżka, stoły, krzesła oraz całkowite urządzenie. Lustra, trena, inalety jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące.
 Mechaniczna szlifownia i podlewnia luster.
UWAGA: Urzędnikom na raty.

Dr. med.
Różanecki
 Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górskim.
 NARUTOWICZA 9 (DZIELNA) telef. 28-98. Przyjmuje od 8-10 i od 5-8.

Już
 nadeszły **POŃCZOCZY** w wielkim wyborze w najmodniejszych kolorach i odcieniach
Józef NEUMAN
 — Łódź —
 Piotrkowska 120

Dr. med.
P. BRAUN
 Południowa 23.
 Specjalista
 Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 8 do 1 i od 5-8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. med.
Dr. Heller
 Choroby skórne i weneryczne 1-2 i 4-7
 Stenkiwiczka 52 róg Nawrot w g. 1-2 i 4-6
 Ceny leczalc.
 Dr. **M. Glazer**
 ul. Zielona nr. 6 Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8-10. 12-2 i od 7-8 wiecz.

Dr. med.
PRYBULSKI
 choroby skórne i włosów weneryczne i moczopłciowe
 Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Roentgena od 9-2 48, op. 4-5 dla pań Oddz. poczekalnia Zawadzka nr. 1

SZKŁO OKIENNE
 ornamentowe, surowe oraz szklenie budowli — po cenach niżej konkurencyjnych —
J. Olejniczak, Główna Nr. 14.
UWAGA! Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

Ważne dla pań!
 Łatwa metoda nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bielizniarstwa. —
 —
 —
 Łódź, Karola 8 m. 15
 Zapisy tylko od 12-3 p. p.

Dr. med.
H. Gubież
 Cegielińska 43 tel. 41-32.
 Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie sztucznym słońcem. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.

Dr.
G. Rydzewski
 b. lekarz Szp. św. Łazarza.
 Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe. Ulica Zamenhofs (Rozwadowska) nr. 6 od 5-7 godz. w. W niedziele od 10 do 12 zrana.

NA WYPŁATE
 manufaktura galanteria jedwab swetry firanki
 Piotrkowska Nr. 37

Dr. med.
GROSLIK
 Choroby skórne i weneryczne Instytut Röntgenolecznicy i światłolecznicy. Aleja Kościuszki 27. Przyjmuje od godz. 4-7.

Dr.
W. Balicka
 Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 11-11 i od 3-4 tylko kobiety. Pańska 12 m. 14 róg Zawadzkiej. Ceny lecznic.

cji francuskiej wytwórni Albatros pod tyt. „Lew Mogółów” z genialnym artystą ekranowym, Iwanem Mozzuchinem w roli tytułowej, oraz Natalią Lislenko w roli głównej.
 „Luna”: „Tancerka z Casino de Paris” (Kobieta, której kupić nie można) 9 aktów szalejących dancinów i oszałamiającej miłości. Wzruszające losy tancerki kabaretowej. Hulaszcze życie złotej młodzieży... Całkowity program „Casino de Paris”... Szal rozprawionych dancinów...
 „Reduta”: Król humoru, Harold Lloyd w swych najlepszych kreacjach pod tyt. „Tam, gdzie pleprz rośnie”... 14 aktów szampańskich przygód i bezustannego śmiechu. Film ilustrowany będzie muzycznie najnowszymi szlagierami tanecznymi i operetkowymi. M. in. orkiestra wykon. „Reduta-Schimmy-Fox”, specjalnie przygotowane do powyższego filmu przez uzdolnionego łodzianina, Władysława Eigera.
 „Grand-Kino”: Największe dzieło „Foxa” p. tyt. „Grzechy królewskie” (David i Goliat). Oszałamiająca wystawa, przepych i bogactwo, wspaniałe masowe sceny, w których bierze udział 10.000 statystów wprowadzili w zachwyty cały świat.
 „Odeon”: Niezrównany Harry Peel, ulubieniec publiczności łódzkiej, jako „Zigano” (Herszt rozbójników).
 „Apollo”: Najlepsi komicy świata, Pat i Pata-

chon „Jako policjanci” zdobyli rekord pomysowości i humoru. Nad program przewyborna dwuaktówka z Haroldem Lloydem „Klub wariatów”. „Czary”: Pierwszy cowboy świata filmowego, Fred Thomson, w najnowszym filmie pod tyt. „Ten, który zwycięża” oraz świetny Ridolitt-Zigo to jako „Chłopak do wszystkiego”. „Spółdzielnia Prac. Państw.”: „Czy warto kochać” czyli „Po śląskiej drodze”, piękny dramat współczesny z uroczą Ellen Kuerit w roli głównej „Dom Ludowy”: „Biały bóg Papiasów” z Bebe Daniels.
 „Nowości”: „Krzyk w pustyni” oraz Charlie Chaplin.

ŚWIĄTECZNY PROGRAM DLA MŁODZIEŻY w „LUNIE”.

W święta o godz. 2 po poł. w dniu powszednie o godz. 4 po poł. „Luna” demonstruje po cenach od 30 groszy wspaniały program humorystyczny, a mianowicie komedję w 6-ciu aktach p. t. „Trzy wieki” z niezrównanym komikiem Buster Keatonem i w dodatku 2-aktową arcywesołą groteskę. Rzecz w filmie „Trzy wieki” dzieje się współcześnie, w czasach rzymskich i w epoce kamiennej; film ten wywołuje huragan śmiechu i zdumiewa kolosalną wystawą.



Wielki świąteczny program

Tam gdzie pieprz rośnie!...

14 aktów niesamowitych przygód, pieprznych historii, szampańskich warjacji. W rolach głównych

Bebe Daniels :-: Harold Lloyd. Własność: „Kolos” Warszawa. Początek o godz. 3-ej ostatni seans o 10-ej.



W niedzielę, dn. 4 kwietnia Wspaniały program świąteczny!

Najnowsze arcydzieło Universal Pictures

Tancerka z „Casino de Paris” (Kobieta, której kupić nie można) - - -

9 aktów szalejących dancinów i oszalałej miłości.

Paryż-stolica Francji, stolica Europy, stolica świata! Całkowity program „Casino de Paris”. Paryskie wyścigi konne! Wzruszające losy tancerki kabaretowej! Hulaszcze życie złotej młodzieży.

W rolach głównych: Słodka MARJORIE DAW. Piękna CLIVE BROOK.

Nad program: 2-aktowa arcywesoła farsa Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgelmana.



Szów do swego — swój do swego ŁÓDŹ, Drewnowska 33 UWAGA czerwone szyldy. SKŁAD OBUWIA CZESŁAWA BŁAŻEJCZYKA

Było tanio, teraz jeszcze taniej! CENY ZNIŻONE

Każdemu to mówię. Każdy się z tem godzi. Że moje obuwie jest najtańsze w Łodzi. Mówią nawet przecie całkiem bez zarzutów. Że na całym świecie Niema lepszych butów

Wielki wybór obuwia męskiego, damskiego, dziecięcego i sandałków.

Ceny niższe! Było tanio, teraz jeszcze taniej!

Pastyłki do domowego sporządzania likierów, koniaków i wódek w 19 gatunkach.

firmy „SELEN”

nadają wspaniały smak, dorówn. najlepszym zagranicznym napojom. Koszt sporządz. napoju o połowę tańszy, niż kraj. trunków.

Sposób użycia bardzo łatwy, znajduje się przy każdej pastylce. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i kolonialnych sklepach.

Każda gospodyni Powinna wiedzieć, że zaprawa do podłóg

„Jaśniej słońca”

nadaje podłogom posadzkom i linoleum piękny i długotrwały połysk bez użycia szrotok. - - -

„Jaśniej słońca”

zastępuje farbę olejną, farbuje białe podłogi w ciągu jednej godziny na kolory, mahoniowy, orzechowy ciemny. - - -

Spróbujcie a przekonacie się Sprzedaż w składach aptecz., składach farb i składach kolonialnych.

UWAGA: Ponieważ w sprzedaży ukazały się falsyfikaty przeto zwracamy uwagę na naszą markę ochronną, która się mieści w środku każdego pudełka.

Lecznica „VITA”

lekarzy specjalistów dla przychodzących chorych przy ul. PIOTRKOWSKIEJ 45, tel. 47-44.

Przy lecznicy laboratorium bakteriologiczne na miejscu, gabinet fizykalnej terapii, poradnia dla matek, gabinet lekarsko-dentystyczny.

Choroby wewnętrzne.

Dr. M. DAWIDOWICZ, (spec. chor. płuc) od g. 1-12 od i g. 3.30-4.30 w niedz. 12-1 Dr. J. ITELSON, (spec. przemiana materii i chor. krwi) od godz. 3.30-4.30 codz. niedz. 1-2 Dr. H. KRYSZEK (sp. chor. serca) od godz. 5-7 niedz. 11-12 Dr. A. URYSON, (spec. chor. żołądka i kiszki) od g. 4.30-6.30 niedz. 1-2.

Choroby chirurgiczne.

Dr. M. DOBULEWICZ, od godz. 5-6.30. Dr. M. KANTOR, od godz. 6.30-7.30 niedz. 10-11. Dr. E. KUNIG od godz. 3-4.

Choroby kobiece i akuszerja.

Dr. M. MACZEWSKI 12-1 (w niedziele Dr. A. POGORZELSKI 5-7 (ordynacja Dr. R. RAJTLER-KURLAŃSKA 3-4 (od 11-12 Dr. J. SZWAJCER 10.30-11.30 prócz sobót i od 4-5 prócz czwartków.

Choroby dzieci.

Dr. J. KAPLAŃSKI, od godz. 5-6 codz. wtorki, czwartki soboty od 12.30-1.30. niedz. 11-12 Dr. Józef KON, od 3-4 codz. wtorki, piątki od 10 1/2-11.30 soboty od 11 1/2-12 1/2. niedz. 12-1. Dr. MANDELSOWA od 4-5 codz. od 10 1/2 - 11 1/2 prócz czwartków i piątków niedz. 1-2.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Dr. E. EKKERT, od g. 12-3. Dr. W. ŁAGUNOWSKI od g. 5-8 niedz. 12-1

Choroby oczu.

Dr. I. MARGOLIS, od g. 12-1 i od g. 5-7 niedz. 11-12

Choroby nerwowe.

Dr. M. URBACH, od g. 1-2 i od g. 7-8. niedz. 10-11

Choroby gardła, nosa i uszu.

Dr. A. MAZUR, od 2.30-3.30, w poniedziałki, środy, piątki i od 4-5.30 wtorki, czwartki i soboty, niedz. 11-12 Dr. A. ZEBROWSKI, od g. 9-10 i od 7-8. niedz. 9-10

Choroby zębów i jamy ustnej.

Lek.-Dent. L. GECOWA od 5.30-8. niedz. 10.15-11.30. H. HALPERNOWA, od 3-5.30, niedz. 9-10.15. Jakób ROTENBERG, od 11.30-2. niedz. 11 1/2-1 F. ROZENOWNA, od 9-11.30. „ 1-2

Laboratorium bakteriologiczno-chem. Dr. Żurkowski cały dzień. Roentgen. Lampa kwarcowa (górskie słońce) lampa „ultra słońce”, Solux, Elektryzacja: — — — Masaż, leczniczy. Kąpiele świetlne. Szczepienie ochronne przeciw szkarlatynie. Operacje i opatrunki. — Wizyty na mieście. Mostki, korony złote i zęby sztuczne.

Lecznica czynna od 9 rano do 8 wieczór. W niedziele od 9 do 2. p.p.

LECZNICA NA WOLCE”

ul. Piotrkowska 157. — — Telefon 49-00.

Table with columns for doctor names, hours, and specialties (e.g., Dr. Schicht, Dr. Weinberg, Dr. Kamelhar, etc.)

Dyżur nocny. Wizyty na mieście. Rentgen. Lampa kwarcowa. — Elektryzacja, masaże. Operacje i opatrunki. Poradnia dla matek.

Na Raty! — Na raty! Bernard WILCZER

ŁÓDŹ, Piotrkowska 14.

poleca: Ubrania męskie, pałta gabardinowe gotowe i według miary w najlepszym wykonaniu, kurtki skórzane.

Ceny przystępne — Warunki dogodne.

Ogłoszenia drobne.

Skuszerka Pipikowa przyjmując zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2

Do sprzedania plac wraz ze składem węgla, na ul. Piwnicy. Wiadomość: — Lutomska 36.

Nauczyciel posłubi ubogie, dżetwczę. Nieanonimowe zgłoszenia przyjmuje „Echo” sub „Furtur”.

Korektor wykonywa wszelką reperaturę, poprawki skrzypiec i oprawy smyczków solidnie i tanio. Tramwajowa 2, m. 5. 405

Awaler, polak, lat 40, inteligentny handlowiec, posiada 1700 dolarów, ożeni się z panią posiadającą przy najmniej 10000 zł. gotówki lub interes handlowy. Oferty: „Kurjer” dla „Hana dlowca” 1506

Maszynowego haftu artystycznego białego, kolorowego filet ręczne i maszynowe aplikacje. Toledo oraz najnowsze roboty wyuczą przez miesiąc Wschodnia 64, pr. ofic. mieszk. 22.

300.000 sprzedają da cegły dobrze wypalanej Cegielnia Amolowa Zgiez, skrzynka pocztowa 13. 1405

Na raty!

Materiały wełniane w najprzedniejszych gatunkach, na damskie suknie, kostiumy, płaszcze i na męskie garnitury jak również jedwabie i BIAŁE TOWARY, poleca na dogodnych warunkach i po przystępnych cenach.

„Krajowy” Piotrkowska 70 II piętr. front.

Cena prenumeraty:

Table with columns for location (Łódź, Dla robotników, Na prowincji, Zagranicą) and price.

„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 6.90

Odsyłanie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Table with columns for type of ad (Przed tekstem, Za tekstem, Nekrologi, Komunikaty, Zwyczajne, Drobne) and price.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Wyd Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada Władysław Ulatowski.